

665  
Ze skruchą przyznaje się do opóźnienia w napisaniu sprawozdania z „Radców pana radcy” Pana Bałuckiego. Jest mi tym bardziej przykro, iż przedstawienie jak najbardziej zasługuje na kilka słów omówienia. Świadczy chociażby o tym werdykt jury „Złotych masek”, które wyróżniając Jerzego Wróblewskiego, obok „Przedwiośnia” wymieniło także „Radców”.

Sztuki Michała Bałuckiego, obok Fredry i Zapolskiej, nadal należą do najpopularniejszych. Ciągłe jednak na nowo wybucha dyskusja — jak grać dziś sztuki pisane lat temu kilkadziesiąt. Bo pamiętać trzeba, iż czas akcji, w którym dzieją się komedie Bałuckiego, był czasem mu współczesnym. Pan radca, radczyni, to ludzie których widzowie jego sztuk spotykali na krakowskich Planach, na krakowskim Rynku. I tak jak odeszli od nas ci ludzie, tak odeszły im współczesne problemy...

Jakże więc pokazywać sztuki, aby trafiły do dzisiejszego widza? Czy transponować je na język współczesny? Czy uwierzyć autorowi i inteligencji widzów? Czy przerabiać je na muzyczne widowiska? Czy wzbogacić autora o pomysły reżysera?

Szedłem z pewną obawą na przedstawienie. Można przecież wymyślać takie cudowniki, jak umuzycznione „Emancypantki” pana Hanuszkiewicza, w których z Prusa nic się nie ostało...

## WIECZORY TEATRALNE

### „Stucka” pana Bałuckiego

Tymczasem Jerzy Wróblewski, który przedstawił się bydgoskiej widowni adaptacją i reżyserią „Przedwiośnia” przygotował miłą niespodziankę. Na ile lekko pastiszowych dekoracji Lucji Kossakowskiej, rozgrywa się akcja w mieszkaniu pana radcy Dżiszewskiego. Reżyser „miał pomysł”. Pomysł zagrania radców tak, jak napisał ich Michał Bałucki. Wypuentował tekst tak zgrabnie, że nic nie ginie. Aktorzy dostroili się do założeń, grali swobodnie, lekko, z przymrużeniem oka, ale bez szarży, bez przejawskawień.

I oto okazuje się, że Bałucki w dalszym ciągu śmieszny. Ze choć zmieniła się scenaria, zmieniły się czasy, to przecież perypetie i cechy, w które wyposażył Bałucki swoje postacie, nie są aż tak wietrzalne, jakby się na pozór wydawać mogło.

I dlatego wymieńmy wszystkich wykonawców. Doświadczony aktor Roman Metzler kreujący główną rolę uświetnił swój srebrny jubileusz. Dalej Zofia Briske-Krajewicz, Krystyna Michel, Bogusław Hubicki, Tadeusz Lucejko i para Krystyna Bartkiewicz oraz Janusz Hamerszmit.

O tych dwóch ostatnich rolach słów kilka. Janusz Hamerszmit, rozporządzający dużą swobodą sceniczną, znajdował się na niebezpiecznej krawędzi. Lekko grawitował w kierunku farsy, wodewilu, a w pewnych momentach nawet ciut, ciut szarżował. Założenie „tłumika” wyszłoby na dobre. W przeciwnym bowiem razie wypadnie z ogólnego tonu przedstawienia.

Wspomnieć obowiązkowo muszę o Krystynie Bartkiewicz (w roli Eufrozyny), która udanym debiutem w Bydgoszczy podbiła bydgoską widownię. Mam nadzieję, że jeszcze nieraz będę mógł pisać entuzjastycznie o tej młodziutkiej aktorce.

Nie mogę natomiast ani jednego dobrego słowa napisać o muzyce Stanisława Fiałkowskiego. To była muzyka z zupełnie innej epoki, dziwne przemieszanie stylów, gatunków. Raz klaniał się Wasowski, raz hiszpański gitarzysta, raz średniowieczny muzyk. W sumie muzyka drażniła, przeszkadzała, rozbiła sztukę... A w dodatku aktorzy, poza Bartkiewicz, mieli z nią niemalę kłopoty. To był, delikatnie mówiąc, dysonans, prujący ogólne wrażenie z tego udanego przecież przedstawienia.

MICHAŁ KORCZYŃSKI

Michał Bałucki „Radcy pana radcy” Teatr Polski Bydgoszcz, premiera marzec 1975.